

F. 7569



LITERATURA I KRYTYKA

 INSTYTUT
 PANIADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
 Tel. 26-68-63.

Z PIŚMIENNICTWA MAZURÓW PRUSKICH.

przez

Adama Nowickiego.

(Polożenie geograficzne mazurów pruskich.—Ich przeszłość.—Obecne warunki polityczne.—Język.—Piśmiennictwo wieków zeszytych.—Literatura dni obecnych.—Język krzewiciele i filary.—Kalendarze).

„Pociągnij sobie, łaskawy czytelniku, linię od Gołdapi począwszy w prostym kierunku na Węgoborek, Raściborz (Rastenburg), Szczęsno (Sehsten), Biskupiec, Pasyń do Dąbrowy i Działdowa a będziesz miał mniej więcej granicę północną ziemi Mazurskiej; sama ludność polska sięga miejscami znacznie jeszcze wyżej na północ, aż pod Resel, Heilsberg, Wormdyty... Z drugiej strony zaś okrąża ziemię Mazurską granica Królestwa Polskiego od Przerosła do Mławy.“¹⁾

Na tej ziemi ładnej, malowniczej często, lasami i borami dużemi usłanej, wyposażonej w mnóstwo zarybionych jezior, mieszkało w 1867 r. przeszło 400,000 ludzi, z czego przypadało 200,000 na polaków-mazurów a jedynie 140,000 Niemców. Od tego czasu ludność się znacznie powiększyła; stosunek obu narodowości nie zmienił się przecież prawie zupełnie. „Postać i charakter ludu mazurskiego — pisze p. Kętrzyński, obecnie dyrektor zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, sam, zdaje się, mazur pruski z pochodzenia — są niemal te same, jak w ogóle ludu polskiego. Mazur jest zwykle wzrostu średniego, a ztąd jego nazwa, bo w litewskim języku „mazuras“ oznacza człowieka niewielkiego wzrostu, człowieka krępego, siadłego; rysy twarzy nie są bez inteligencji, często zaś, szczególnie u kobiet nawet bardzo delikatne i piękne.“ Tylko wyznaniem różnią się oni od swych współbraci. „Mazur jest ewangelikiem, ale pobożnym; kiedy podczas nabożeństwa niemieckiego kościoły są puste albo niezbyt pełne, bywają one podczas nabożeństwa polskiego przepelnione“. W jaki sposób reformacja zwyciężko mogła zapuścić i zapuścić tutaj trwałe korzenie, wszystkim czytelnikom z pewnością wiadomo; zamiast więc powtarzać fakta znane, lepiej przejść do rzeczy mniej głośnych

¹⁾ „O Mazurach“ napisał dr. Wojciech Kętrzyński, str. 8.

Dod. do Prz. Jęz. 1891:

<http://rcin.org.pl>

7569

a mianowicie do pytania, czy mazury są ludnością pierwotną, czy też napływową. Uczeni polscy głosili wszyscy pogląd pierwszy i z ogromnym gniewem powstawali na niemców, rozpisyjących się o kolonizacji polskiej na tej ziemi zupełnie niepolskiej. W 1872 r. jeszcze i p. Kętrzyński, znawca owych stosunków, żywił to samo zdanie. Tymczasem w lat dziesięć później doszedł on do przekonania wprost przeciwnego, które mimo zrozumiała obawę niepopularności, z wielką odwagą cywilną publicznie wypowiedział. „Z studyów moich królewieckich — pisze on w dziele *„O ludności polskiej w Prusiech — niegdyś krzyżackich“* — brałem przekonania, że ludność polska Prus wschodnich, również jak tamtejsza ludność niemiecka, nie jest tubylecą, lecz że Mazowsze pruskie zostało skolonizowane przez polaków.“¹⁾ Mieszkańcami pierwotnymi kraju byli prusacy, szczep litewski; kolonizacją zaś polską, jako bardzo dla siebie dogodną przeciwstawę dążeń napływowego mieszczaństwa niemieckiego, popierał Zakon krzyżacki.

Rząd pruski z końcem przeszłego i z początkiem dziewiętnastego wieku przygotowywał sobie teren do zniemczenia tych okolic z pomocą rozmaitych środków i środków. Głaskano od dołu, radykalnie stosując maście od góry. Szlachtę, koło 1720—60 bardzo liczną, wyzuto podstępnie z majątności, odmawiając jej po wojnach napoleońskich i kredytu i zasiłków, przeznaczonych przez rząd na podtrzymanie wielkiej własności w Prusach. Wyniosła się ona do miast, gdzie najzupełniej zniemczała; potomkowie najstarszych rodzin o karmazynowej krwi dzisiaj stoją najczęściej w szeregu obojętnych widzów wielkiej tragedii, rozgrywającej się na tych okrainach słowiańskich. Garsć, pozostała przy ziemi, także przeszła do przeciwnego obozu; w dziejach słowiańszczyzny bowiem stale powtarza się zjawisko usychania drzewa od wierzchołka. Begowie słowiańscy w Bośni i Hercegowinie; zmadjaryzowana szlachta chorwacka i słowacka; zniemczeni magnaci czescy i morawscy; zniemczone niedobitki rodowców nadelbiańskich i nadodrzańskich słowian dostarczają sporo materiału, do wyprowadzenia drogą indukcji takiego wniosku.

Dzisiaj sprawa słowiańszczyzny na tych kresach przedstawia się w następujący sposób: Polskim jest tylko lud; wszyscy, którzy się ponad chatę wieśniaczą wzbijają: rzemieślnik, żołnierz, dłużej służący pod chorągwią, urzędnik, inteligencya z uniwersyteckiem wykształceniem, nawet pastorzy, z łona ludu wyszli, zapominają języka ojców, wstydzają się go, niemieczą i często do germanizacji sami przykładają rękę pomocną. Ani w trzech gimnazyach: w Elku, Raściborzu i Olsztynku, ani w szkołach ludowych po polsku nie uczą; dlatego też stan oświaty między mazurami niski. Pozory przecież, tu i owdzie, rząd stara się zachować; napisy urzę-

¹⁾ Przedmowa. str. VI.

dowe istnieją w obu językach; dzienniki obwodowe, które drukują rozporządzenia władzy, również posiadają tekst polski, gotykiem drukowany a ohydnie upstrzony germanizmami. Względy te mają na celu podtrzymać i wzmacniać nawet istniejący wśród mazurów lojalizm dla dynastji Hohenzollernów. Lecz o tym ostatnim jeszcze niżej pomówimy; obecnie trzeba zaznaczyć, że ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego przyniosły Niemcom niespodziankę a mianowicie głosowanie mazurów na swego własnego kandydata.

Nim poczniemy mówić o piśmiennictwie, należy poświęcić kilka słów jednemu narzędziu, jakim ono posługiwać się może: językowi. I rząd i uczeni niemieccy do dnia dzisiejszego uporeczywie twierdzą, że istnieje samodzielny język mazurski, odrębny od polskiego. Tymczasem „język mazurski to nonsens — bo takiego niema; że polskim językiem mazury mówią, najlepszym jest dowodem każda książka mazurska niemieckimi literami drukowana, ba, nawet i ortografia w niej jest czysto polska.“¹⁾ W istocie każdy, przeglądający współczesną literaturę świecką mazurów (kalendarze), będzie z pewnością podziwiał jędrność wyrażenia i szyk wyrazów, prawie zupełnie niezarażony składnią niemiecką i pisownią dokładną i malowniczością zwrotów, staropolskich najczęściej. Niestety jednak i skaz znajdziesz tam sporo. Wszystkie mianowicie terminy urzędowe, wszystkie wyrażenia nowsze, wszystkie wyrazy techniczne są niemieckie; mazurscy pisarze bowiem, chcąc być zrozumiałymi dla swych czytelników, muszą posługiwać się w takich wypadkach zdobyczami — niepożądanymi — gwary ludowej, która, odcięta od głównego strumienia mowy polskiej i pozbawiona przykładów, przyswaja sobie pod wpływem szkoły, wojska i urzędu takie okropności, jak: *pofassunge* (dowiezie), *princesa* (księżniczka), *prync* (książe), *Karl* (Karol), albo też *piekarnik*, *ratownik*, *do pomocy przyskoczyć*, *przypisać* (napisać), *stać* (znajdować się), *Kreple* (pączki), *Eużen* (Eugeniusz), *tega bitwa*, *dobadać się* (dostać, wyszukać), *prrowadnik* (przewodnik), *kanony* (armaty), *jegier* (strzelec) i t. d. Dużo też znajdziesz wyrazów nieliterackich, jeno gminnych, jak *machlować*, *grabnąć*, *schaby* (w znaczeniu „grzbietu“) i t. d.

Piśmiennictwo mazurskie pozostaje w ścisłym związku z literaturą ewangelicko-polską, którą ks. Franciszek Michejda, pastor na Szląsku austriackim, dzieli na trzy okresy.²⁾ „Pierwszy okres, obejmujący sześćnaście i pierwszą część siedmnastego stulecia, należał do właściwej Polski, do krajów należących do Rzeczypospolitej polskiej. Była to literatura bogata ilością a doborową treścią, obejmująca tłumaczenia i dzieła

¹⁾ *O Mazurach* napisał dr. Wojciech Kętrzyński, str. 11.
²⁾ *Krótki przegląd literatury ewangelicko-polskiej mazurów i szlązaków od roku 1670* ułożył J. W. Sembrzycki. Nawsi. str. 3-4.



136
oryginalne, przekłady biblii, postyle, książki modlitewne, śpiewniki i nader liczne dzieła polemiczne i apologetyczne (wojujące i obronne). Drugi okres, obejmujący 17 i 18 stulecie należy do pruskich krajów polskich, gdzie w tych czasach, gdy w Rzeczypospolitej zostały tylko zgłiszczą po kościele ewangelickim, zakwitnęła pięknie literatura polsko-ewangelicka. Trzeci okres, należący do obecnego, 19-go stulecia, ma główne swe ognisko w polskiem ewangelictwie na Szląsku austriackim. W Prusiech obecnie panuje jedna tylko dążność: zniemczenia polskich ewangelików. Prąd ten germanizacyjny odejmuje pastorom i innym wszelkiego bodźca do uczenia się po polsku, do zajmowania się polskiem ewangelickiem piśmiennictwem, do pisania i wydawania polskich książek. Widoczną jest nawet pewna niechęć do takich książek, choćby to była postyla Lutra, boć przecie czytanie każdej takiej książki przez polski ewangelicki lud opóźnia tylko i utrudnia jego zniemczenie się.“ Na tem tle pomieszczone, orzeczenie p. Kętrzyńskiego, że „literatury mazury właściwie nie mają, bo wszystko, co się w nich pojawiło, jest treści religijnej i pisownią polską pisane“, nabierze nieco odmiennego znaczenia.

W 1872 r. słowa: „Cały zapas książek, które zwykle w rękę mazurą się znajdują, składa się z biblii, która jest tylko przedrukiem edycji z 1632 r., z kancycnału i kalendarzyka, który p. Giersz, radca miejski w miasteczku Lecu, od lat kilkunastu drukiem wydaje. Kalendarzyk ten rozchodzi się w 8,000 egzemplarzy“¹⁾, słowa te były poniekąd słuszne. Nim zobaczymy, jak jest obecnie, rzućmy okiem w przeszłość. Przewodnikiem w tej wędrówce będzie dla nas raz już przytoczona praca p. J. K. Sembrzyckiego, który pierwszy okres jako ogólnopolski pomija, rozpoczynając swe bibliograficzne poszukiwania, tudzież biograficzne zestawienia dopiero od r. 1670.

„Jak u serbów (łużyckich), tak i u nas (mazurów i szlązaków) koniec 17 go wieku stanowi niejako początek nowej lepszej epoki na polu literatury, gdyż od tego czasu uważać się daje w tym kierunku działanie, ożywione daleko więcej, niż przedtem. W środku bowiem 17-go wieku niespokojne wojenne czasy (w Niemczech wojna trzydziestoletnia 1654—1660, wtargnięcie tatarów 1656 i 57 a w następstwie jego: mór, głód i pomór bydła; na Szląsku, oprócz skutków wojny, jeszcze prześladowania religijne)—sprawiły, że nikt prawie nie miał ani sposobności, ani też czasu albo chęci zajmować się w naszych stronach piśmiennictwem. Dopiero konieczna, nagląca potrzeba pouczenia duchownego wywołała skromny ruch literacki, który się objawił początkowo przedewszystkiem w licznych wydaniach kancycnałów i pieśnioksiągów.“²⁾

¹⁾ Kętrzyński. l. c. str. 14.

²⁾ Sembrzycki. l. c. str. 9—10.

I tak wydał w r. 1671 kancyonał taki Jan Malina, arcypresbyter w Tylży; Mateusz Klippel, Fryderyk Mortzfeldt, Jerzy Skrodzki, Jan Wedecke, Jan Jakób Gräher, Samuel Tschepius, Jan Barwkowius, Gräber, Michał Specovius, Jerzy Waziański, Chrystyan Haberkant, Krzysztof Celestyn Mrongovius,—wszystko pastory na Mazurach i Kaszubach są autorami dalszych kancyonałów. Prócz tego układali lub tłómaczyli pieśni polskie celniejsi duchowni: Wojciech Białecki, J. Behnke, Krzysztof Brüner, Bernard Rostok, Michał Dembowius, Fr. Ern. Cassius, Jakób Głódkowski, Jan Jakób Hojnovius, Michał Grodzki. Książki pobórne i kościelne, dalej postyle i katechizmy opracowywali: Dobrucki (*Spizarnia duszna* 1671), człowiek świecki, pisarz sądowy w Brodnicy; Aron Blievernitz (um. w Toruniu w 1701 r.), Jerzy Henryk Assig (ur. się w 1671), Tschepiusowie, ojciec i syn (ur. 1678 r.), Marcin Zygmunt Zieliński, Michał Pilchowski; Samuel Ludwik Zasadyus (um. w 1756) był czynnym na Szląsku. Kazania Ks. Samuela Dombrowskiego, Jana Samuela Gregoroviusa (um. w Dźwierzutach 1778 r.), Wincentego Balickiego, z księdza katolickiego pastora (przyjął protestantyzm w 1837 r.), ks. Roberta Fiedlera (1844 wydał *Kazania* w Wrocławiu) i t. d. dopełniają tego działu. Biblij od r. 1670 do 1800 wyszło zaledwie kilka; brak opracowań polskich dawał się czuć dotkliwie, kiedy „już w 1641 r. uskarżali się ewangelicecy polacy na sejmie pruskim, że księżom brak luterskiej biblii, ale daremnie.“¹⁾ Książek szkolnych świeckiej treści pojawiła się liczba nader szczupła, „gdyż w przeszłym wieku kontentowano się w szkołach oprócz książek religijnych *Przyjacielem dzieci*, w wieku bieżącym zaś od r. 1830 wprowadzonym został system germanizacyjny i dziś, jak wiadomo, panujący.“²⁾ Owego *Przyjaciela* napisał w 1793 r. ks. Jerzy Olech, dedykując go królowi (pruskiemu), „Wielmożnym Panom y Possessorom Majątków“, „wszystkim Rodzicom“, „wszystkim Opiekunom opuszczonych Sierot“, „Kaznodzieiom y Nauczycielom“, „prawdziwym Chrześcianom, tym y wszystkim innym, dobro na świecie między ludźmi pomnażającym“. Sporo na tem polu dokazał Mrongovius, którego słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski jest bezwarunkowo najlepszą — dzisiaj jeszcze — pracą w owym kierunku. Wydano go w Królewcu w 1835—37 r.

Najgorzej stały sprawy z pokarmem duchowym treści świeckiej. „Nigdy — pisze p. S. — polskim ewangelikom nie brakowało pokarmu duchowego, religijnego, za to aż do końca przeszłego wieku nikomu na myśl nie przyszło, postarać się o oświatę ludu przez książki świeckiej treści. Wprawdzie w latach 1718—1720 wychodziła w Królewcu tygodniowo *Poczta królewiecka*, jedna z najdawniejszych gazet polskich, która jednak nie była przeznaczoną dla ludu, lecz głównie na szlachtę

¹⁾ Sembrzycki. I. c. str. 81.

²⁾ Sembrzycki. I. c. str. 57.

ewangelicko polską, wówczas w Prusach Wschodnich jeszcze zajmującą poważne stanowisko, liczyła.“¹⁾ Dopiero ów wyżej wymieniony ks. Jerzy Olech dał w 1799 r. mazurom pierwszą książkę ludową, tłumaczenie z niemieckiego, p. n. *Sebastyan Mądry*. I to musiało na pierwsze cztery dziesiątki naszego wieku wystarczyć ludowi mazurskiemu. Dwie jego edycje rozeszły się po chatach, stały się niebawem białym krukiem. Dopiero w roku 1835 wyszedł u Fryderyka Thevinga w Królewcu *Kalendarz pruski na rok po narodzeniu Chrystusa Pana*. Zawierał on jednak tylko kalendarium i spis jarmarków. Wydawano go przez lat ośm.

„Rok 1840 stanowi początek lepszych czasów. *Lycker Kreisblatt*, które wychodziło po niemiecku i po polsku, nawet miało obok niemieckiego tytuł polski *Tygodnik łeckiego obwodu*, zawierało w latach 1841 i 1842 i rozmaite artykuły pouczające, pieśni, krótkie powiastki i rozmaitości, przeznaczone dla ludu, — kilka pieśni Karpińskiego, Kochanowskiego, Bogdana Zaleskiego, A. Goreckiego, wreszcie i artykuły oryginalne mazurskich autorów, jak „Przyjaciele i pieniądze“ przez rektora Marezówkę, „Odpoczynek wieczorny“ przez M. Gersza“²⁾. Redaktorskie obowiązki tego działu polskiego pełnił Gustaw Gisevius, kaznodzieja w Ostródzie; on też do spółki z Menzlem, nauczycielem gimnazyalnym w Elku, pisał sporo owych rozmaitości i powiastek ludowych.

Herman Marcin Gustaw Gisevius pochodził ze starego rodu pastorskiego na Mazurach, rodu, którego członkowie w połowie 17-go wieku pisali się „v. Giżycki“, jak to jedna gałąź rodziny jeszcze i dzisiaj się zowie. Nasz Gisevius urodził się 21 maja 1810 r. w Jansborku z ojca tamtejszego rektora, Marcina, gimnazjum skończył w Elku w 1830 r., wszechnicę królewiecką w 1834 r., od 1835 kaznodzieja polski w Ostródzie, ożenił się z przechrzczoną żydówką, Rebekką Fürst, umarł dnia 7 maja 1848 r. na febrę nerwową. Wielkie pochwały oddaje mu p. Kętrzyński, zwąc go „pierwszym mazurem, który usiłował podnieść swój język i narodowość, pierwszym, który zatknął sztandar narodowy, wydając *Przyjaciela łeckiego* (w 1834 r.?) i zbierał pieśni ludowe.“³⁾ Wydał dla mazurow opracowanie Wiesława Brodzińskiego, *Śpiewnik szkolny i domowy*; prócz tego tłumaczył kilka dzieł polskich na język niemiecki.

Rozpoczęcie wydawnictwa *Przyjaciela ludu łeckiego* w r. 1842 Sembrzycki przypisuje wbrew Kętrzyńskiemu głównie raz już wspomnianemu Menzlowi, który prócz zajęć profesorskich posiadał drukarnię. On to wyjednał odpowiednie pozwolenie od królewskiego „Ober Censur-Collegium“ i wypuszczał w świat raz na miesiąc gazetę ludową, którą Sembrzycki zowie „wyborną“. Prenumerata półroczna wynosiła siedm trojaków. W roku przecież 1845, zapewne z braku prenumeratów, pismo wychodzić przestało.

1) *idem*. str. 61—62.

2) *idem*. str. 64—65.

3) *O Mazurach* str. 15.

Obecnie powtórzymy tutaj chętnie twierdzenie dr. fil. Juliana Jana Ossowskiego, autora *Przyczynku do literatury mazurskiej*¹⁾, że do najbardziej rozpowszechnionych plodów literatury mazurskiej należą bezwątpienia kalendarze. A więc po owym *Kalendarzu pruskim* wychodził w Morażu u Rautenberga *Domowy przyjaciel*, kalendarz na rok ... na wdzięczne i użyteczne używanie w polskim języku, wydany od C. L. Rautenberga. Język i styl okropny. „Pisane to niby dla ludu, ale podnosimy tu wyraźnie, że lud mazurski podobną polszczyzną bynajmniej nie mówi. Germanizmy, błędy gramatyczne, niewłaściwe wyrażenia i t. d., przypadają całkiem na karb autorów, albo raczej tłumaczy, którzy zapewne ze słownikiem w ręku wywiązywali się ze swego zadania. Zresztą w innych kalendarzach polszczyzna znacznie lepsza, jak to zobaczymy poniżej. Pod względem treści, kalendarze Rautenberga zajmują także nader niskie stanowisko. Powiastki w nich zawarte są pisane w duchu pruskim i mają pouczać mazura, że nad rząd pruski nie masz lepszego“ ..²⁾.

Po śmierci Giseviusa wydawał Menzel sam przez lat czternaście *Kalendarz królewsko-pruski* (1848—1862), który, według Ossowskiego, „jest najlepszy—ale tylko co do treści i tendecyi“³⁾. Działał on w duchu prusko-ewangelickim, ale nie szerzył przynajmniej nienawiści ku polskości, jak to czynił p. Gąsiorowski w jańsborskim kalendarzu, albo ku katolicyzmowi. Od 1859 r. zmieniono tytuł na *Lecki kalendarz gospodarski*. Niemal równocześnie z nim w Johannsburgu wydawał p. A. Gąsiorowski „Religijno-patriotyczny kalendarz“ p. n. *Prawdziwy prusak ewangelicki* „Dedykacya, umieszczona na odwrotnej stronie, brzmi: „Wszystkim prawdziwym prusakom z powinszowaniem Nowego Roku.—Wydawca“. Z tytułu samego nietrudno wnioskować, że głównym celem „prawdziwego prusaka“ jest propagowanie niemczyzny na mazurach“⁴⁾. Wiersze i artykułiki tego kalendarza przepelnia duch pruski do tego stopnia, że wydawca w roczniku za 1860 r. umieszcza trawestacyę znanej pieśni, której pierwszy wiersz po jego odpowiedniem przyszyrzyeniu, brzmi:

„Jeszcze Fryderyk Wilhelm, król nasz, żyje nam, Bogu dzięki“...

Po roku 1866 wydawnictwo przechodzi na własność Ernesta Lambecka, księgarza toruńskiego, który nadaje mu tytuł *Ewangelickiego kalendarza narodowego* i kładzie tamę dalszemu szerzeniu patriotyzmu pruskiego.

Na mazurach odtąd długi czas króluje wszechwładnie kalendarz M. Gerssa, który już w 1848 i 1849 r. wydawał w Rastemborku i Gąbi-

1) *Ateneum*. Rok 1882. III. 145—170.

2) *idem*. str. 148—49.

3) *idem*. str. 149.

4) *idem*. str. 155.

nie ¹⁾ kalendarz, ale dla braku poparcia, z pola ustąpił. Dopiero w 1858 zamieszkawszy w Lecu (Lötzen), ponowił próbę z szczęśliwym wynikiem. Bo oto leży przedemną już trzydziesty i pierwszy rocznik na 1889 rok *Kalendarza królewsko pruskiego ewangelickiego*. Muiejsza ósemka, stronic 234, na okładce jednogłowy czarny pruski orzeł, wewnątrz sporo rycin i treść bardzo urozmaicona. Na tytułowej karcie widnieją wszystkie godności wydawcy; widzimy tedy, że jest „redaktorem *Gazety leckiej*, członkiem Towarzystwa starożytności się (sic) badającego i Prusą zwanego w Królewcu i Towarzystwa badającego się (sic) dziejów wschodnich i zachodnich Prus i członkiem centralnego Towarzystwa rolniczego na Litwie i w Mazurach i litewskiego Towarzystwa literackiego w Tylży“. P. Kętrzyński obsypuje go pochwałami: „P. Gierss należy do tej małej liczby wykształconych mazurów, którzy dobrze władają językiem polskim i nim szczerze się zajmują. Pracuje obecnie (1872) nad słownikiem i gramatyką mowy mazurskiej; ułożył także spis wszystkich miejscowości mazurskich, podając w nim podług pojedynczych parafij, jak każda miejscowość po polsku i po niemiecku się nazywa“ ²⁾. Tymczasem p. Ossowski natrząsa się z jego języka, tudzież zarzuca antypolskie i antikatolickie dążności. „Że p. Gerss jest bardzo gorliwym patriotą pruskim, byłoby zbyt długim się rozwodzić. Pod tym względem stoi Gerss na jednym stopniu z poprzednikiem swoim, Gąsiorowskim. Czasami przewyższa go nawet, jak np. w kalendarzu na rok 1880, gdzie znajdujemy pod *pieśniami nabożnemi, które w polskim kancyonale nie stoją*, „króciuchny opis życia najjaśniejszego cesarza niemieckiego i króla pruskiego Wilhelma I, który dnia 22 marca 1879 r., 82 lat wieku swego dokończył“ ³⁾. Ten „króciuchny opis“ składa się z 44 zwrotek. Nam zdaje się, że prawda leży w pośrodku, a p. Ossowski, ostro ganiąc sędziwego wydawcę, nie miał bezwzględnej słuszności. P. Gerss daje mazurom to, na co stać człowieka, wychowywanego pod ustawicznym wpływem niemieczyzny i lojalizmu pruskiego. A że był człowiekiem energicznym i znającym potrzeby czytelników, najlepszym dowodem powodzenie kalendarza, który od dwóch arkuszy urósł do piętnastu, dowodem także i urozmaicona treść tegoż, nie zapominająca ani o historii, ani o kosmologii, ani o zoologii, ani o beletrystyce, ani o dziejach współczesnych, ani o poezyi, ani o geografii. Zacięty prusak nie dawałby wyjątków z pamiętników Paska i sporego wizerunku króla Sobieskiego, tudzież księcia Józefa.

Już to w ogóle p. Ossowski w sądach swych zbyt bystrym się nie okazał. „Nie wiemy—pisze—kto wstąpi w jego (Gerssa) ślady, ale nie podlega wątpliwości, że stanowczego zwrotu ku lepszemu (w wydawni-

¹⁾ Ossowski str. 162. Sembrzycki str. 67.

²⁾ *O Mazurach* str. 15.

³⁾ Ossowski str. 166—7.

ctwie kalendarzów) spodziewać się niestety nie należy. Może znowu w jakim pozasłużbowym nauczycielu znajdzie rząd powolnego pomocnika w propagowaniu tendencji, przebijających się w niemal wszystkich mazurskich kalendarzach¹⁾. Tymczasem wbrew tym przewidywaniom, pojawił się już w cztery lata później (Ossowski pisał słowa powyższe w 1882 r.) nowy pracownik na tej niwie, p. Jan Karol Sembrzycki, zrazu w Tylży, obecnie zaś w Królewcem mieszkający, z zawodu aptekarz. Mazur rodem, dopiero w 21 roku przyszedł do przekonania, że jest Polakiem i zaczął się uczyć, a następnie czytać po polsku. Wyżej cytowana monografia i leżące przed nami kalendarze (*Kalendarz ewangelicko-polski dla Mazur, Szląska i dla Kaszubów*), układem zbliżone do wydawnictwa Gierssa, wcale dobre wyobrażenie dają o stylu i o idei przewodniej pana Sembrzyckiego. Małą bowiem przymieszkę lojalności pruskiej trzeba wziąć poza nawias. W „Książce rocznej“, pomieszczonej poza właściwą kalendarzową częścią, drukuje on powieści, poematy, bajki, rozmaite wiadomości pouczające, anegdoty i żarty, przeważnie przez niego samego układane lub przerabiane. Ryciny, mniej co prawda liczne, jak u Gierssa, lecz lepiej odbite, urozmaicają tekst. I tak kalendarz na rok 1889 rozpoczyna „Pieśń o słowie tożem“, ułożona przez Gellerta a przetłumaczona przez kanzodzieję polskiego, Szczepana Wannowskiego (ur. w 1749). Dalej idzie „Modlitwa“, ułożona w 1602 r. przez Krzysztofa Kraińskiego, następnie „Jak wieśniak mieszczanina uleczył“, powiastka „ułożona według niemieckiego“ przez J. K. Sembrzyckiego; Jana Kochanowskiego „Zachęta do szanowania dni świętych“; „Biedny Jasio“, powiastka; „Pan i pies“, bajka Ignacego Krasickiego; „Ciekawe rzeczy z historii naturalnej“, opowiedziane przez J. K. S., według *Wszczęświata* i t. d. Na końcu znajdujemy dział humorystyczny. Jeszcze lepiej wygląda rocznik następny; byłaby zatem istotna szkoda, gdyby p. J. K. Sembrzycki, zniechęcony brakiem poparcia ze strony czytelników, którzy już do kalendarza Gierssa przywykli, chciał wydawnictwo swe, jak zapowiadał, przerwać.

Oto więc w grubych zarysach skreślony szkic działalności umysłowej szczepu, który osaczony żywiołem germańskim, przeszło już lat sto opiera się niemiężnie, co jak fala morska do rozbitego okrętu, wciśnięta się do jego wnętrza setkami dziur, wyłamanymi w bokach kadłuba i burcie pokładu.

1) idem str. 170.

F. 7569

F
7569